

„Faust” na nowo

Na finał sezonu artystycznego Opera Krakowska przygotowała wznowienie „Fausta” Gounoda. W niedzielę słuchacze zgotowali wykonawcom owację na stojąco. W poniedziałek brawa były równie długie i gorące.

Od krakowskiej premiery opery Gounoda w inscenizacji Marka Weiss-Grzesińskiego minęło 12 lat. W mojej pamięci zatętniły już szczegóły tamtego spektaklu, pamiętam natomiast, że nie wzbudził mojego entuzjazmu. Był niespójny, kipiącym barokowym wręcz przepychem obrazom towarzyszyły schematyczne rozwiązania sceniczne, raziły pewne przerysowania w konstrukcji poszczególnych postaci. Szłam więc na niedzielny spektakl z uczuciem niepewności, ale i zaciekawienia, jak po latach, po dziwactwach, jakie przyszło nam przez ten czas oglądać na krakowskiej scenie, odbierać będąc dzieło Gounoda. Czekало mnie nie tylko miłe zaskoczenie, ale i prawdziwe wzruszenie. Powtórna bytność w operze w poniedziałek wykazała, że nie było to wrażenie chwilowe.

„Faust” w Operze Krakowskiej okazał się tyleż wznowieniem, co spektaklem przygotowanym na nowo. Konieczność zbudowania dekoracji dała okazję do ich zmodyfikowania. Zmiany nastąpiły też w samej reżyserii. W nieco innym, choć tak jak poprzednio szpitalnym wnętrzu toczy się prolog, zupełnie inną oprawę otrzymał akt rozgrywający się w domu Małgorzaty. Skromniejszy, ale przez to bardziej współgrający z całością dzieła jest wystrój kościoła, inaczej rozegrany został finał opery. Wszystkie te zmiany okazały się korzystne dla wymowy dramatu.

Marek Weiss-Grzesiński stworzył piękną, a co najważniejsze, tchnącą artystyczną prawdą (o co w operze nielato) opowieść o zagubieniu człowieka w wyborze pomiędzy dobrem a złem, o naszej za ten wybór odpowiedzialności, o samotności każdego z nas wobec zła świata, o dążeniu do absolutu, dążeniu wiecznie żywym, czego dowodzi finałowa apoteoza Chrystusa śpiewana z widowni przez chór odziany we współczesne stroje.

Olbrzymią zasługą reżysera było zrealizowanie tych idei

w zgodzie z muzyką. Śpiew stał się w teatrze Marka Weiss-Grzesińskiego środkiem, nie celem. Dodać trzeba - środkiem użytym z maestrią przez wszystkich wykonawców, którzy i wokalnie, i aktorsko wzniesli się na prawdziwe wyżyny. Ewa Biegas jako Małgorzata wzruszała szczerością i głębią uczucia młodej dziewczyny. Małgorzata Lesiewicz-Przybył - znacznie dojrzalsza, kreująca tę partię przed 12 laty - dobrze oddała rodzące się pożądanie, a potem rozpacz prowadzącą do oblędu. Adam Zdunikowski - młody Faust - był bardzo prawdziwy w walce pomiędzy szacunkiem dla niewinności Małgorzaty a przemożną chęcią jej zdobycia, Imeri Kawsadze - stary Faust - poruszał swą niezgodą na nicosć dobiegającego kresu życia. Agnieszka Cząstka stworzyła interesującą postać zakochanego, ale i niedołęznego, bezbronno wobec zła Siebla. Jak przed 12 laty, tak i teraz dobrym żołnierzem był Walenty Andrzej Bieguna. Kreującego również tę partię młodego Grzegorza Pazika z radością powitałabym na stałe w zespole Opery Krakowskiej. Stonowane, ale przecież właściwie oddające rajfurzą naturę Marty były: Bożena Walczyk-Skrzypczak i Bożena Zawisłak-Dolny. W uosobienie zła - Mefistofelesa wcielili się Radosław Żukowski i Przemysław Firek. Pierwszy budził grozę umiejętnym zachowaniem dystansu wobec otoczenia, a i samą posturą, drugi, choć chwilami zbyt brat-lata, był precyzyjniejszy wokalnie.

Muzycznie spektakl przygotował pieczętowanie i także poprowadził Piotr Sułkowski, wydobywając z orkiestry całą paletę barw i nastrojów. Pięknie śpiewał (i tańczył!!!) chór przygotowany przez Ewę Bator.

Po poniedziałkowym spektaklu odbyła się uroczystość pożegnania tej jakże zasłużonej dla krakowskiej muzycznej sceny chórmistrzyni odchodzącej na emeryturę po 42 latach pracy w operze. Jej następcy życzyć należy równej wytrwałości w staraniach o poziom operowego chóru i równie dobrych tej pracy efektów. Krakowskim melomanom zaś, by po wakacjach „Faust” nic nie stracił ze swej teatralnej i muzycznej doskonałości.

ANNA WOŹNIAKOWSKA

DZIENNIK
POLSKI

12-07-2006

Piekielny aerobik

„Faust” w krakowskiej operze to wznowienie spektaklu sprzed dwunastu lat. A wygląda jeszcze leciwiej

JOANNA TARGOŃ

••
Marek Weiss-Grzesiński podkreślił w swej inscenizacji wątek starcia dobra ze złem. Znaczna część spektaklu rozgrywa się w kościele, między ustawionym na proscenium (tyłem do widowni) krucyfiksem, bocznymi ołtarzami z barokowymi złożonymi figurami a zawieszonymi na tylnej ścianie organami. A Mefisto bluźnierczo ubrany jest w czarny habit z czerwonym krzyżem na piersiach. Szatan tak wzrósł w siłę, że udało mu się zapanować w kościele, choć niewiele wcześniej cofał się przerażony przed krzyżem? Może, bo nawet „Noc Walpurgi” rozgrywa się w kościele; ołtarzowe figury ożywają, zdejmują szaty i wykonują piekielny taniec. Tyle że efekt nie jest zachwycający, bo

i kostiumy tancerzy (czarne majtki i kuse koszulki), i układ choreograficzny żywo przypominają lekcję aerobiku.

Takich kiksów w spektaklu jest więcej, zwłaszcza w scenografii i konstruowaniu obrazów scenicznych. Panuje tu typowa dla Opery Krakowskiej potrzeba wystawności, pożeniona z ciężkawym realizmem i nieśmiałymi próbami nadania rzeczywistości scenicznej niezbyt określonego charakteru metaforycznego. Wystawnie ma być na przykład w scenie wesela, po którym mężczyźni wyruszają na wojnę. No i mamy wyłożone brązowym wytłaczanym materiałem ściany, wielki stół w podkowę z pomarańczowym faldzystym obrusem, chórzystki w kolorowych sukniach, a na ścianach sztychy przedstawiające wąsatych wojaków. Aż oczy bołą. Sypialnia Małgorzaty z kolei to gigantyczna altana obrosnięta sztuczną winoroślą,

w której przy starannie zasłanym łóżku rosną strzyżone w szpic drzewka, a obok stoi parkowa ławka.

Operę można opowiadać obrazami, pod warunkiem że są one piękne, niezwykle, pomagające muzyce, a nie z trudem ją ilustrujące, jak w „Faustcie”. A szkoda, bo muzycznie spektakl stał na przyzwoitym poziomie. Trudno co prawda mówić o stworzeniu prawdziwie operowych kreacji, bo aktorstwo śpiewaków było konwencjonalne, ale i Małgorzacie Lesiewicz (Małgorzata), i Adamowi Zdunikowskiemu (młody Faust), i Przemysławowi Firkowi (Mefisto) udało się w śpiewie zawrzeć tyle dramatyzmu, że częściowo przynajmniej ich słuchanie zrekompensowało braki inscenizacji. Tylko czemu w Operze Krakowskiej wciąż musimy zadowalać się częściową satysfakcją?

No i jeszcze jedno: premiera-wznowienie „Fausta” to część festiwalu Ope-



Sypialnia Małgorzaty to gigantyczna altana obrosnięta sztuczną winoroślą

ra Viva. Parę lat temu zapraszano na ten festiwal spektakle z innych teatrów; tegoroczny to niewielki przegląd własnych produkcji, w większości granych od lat. Może chodzi o udowodnienie, że opera - czy raczej panująca w Kra-

kanie operowa estetyka - jest nie tyle żywa, ile wiecznie żywa? Mam jednak wrażenie, że to teatralne muzeum, w dodatku prowincjonalne. ●

GAZETA

WYBORCZA